

WIESŁAW KACZKOWSKI

ur. 1950; Tomaszów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, Herody, Boże Narodzenie, teatr, reakcje społeczeństwa, niebezpieczeństwo, opozycja

Wojenne Herody

Był to czas, który nie charakteryzował się beznadzieją, byliśmy optymistami, byliśmy przekonani, że prędzej czy później szlag trafi tą całą wojnę, tych wszystkich generałów i wyjdzie na nasze.

Myśmy w '83 roku w grupie przyjaciół postanowili zrobić coś nadzwyczajnego i wymyśliliśmy, że będziemy zarabiać pieniądze dla adwokatów, którzy bronią w sądach ludzi opozycji. Niektórzy robili to za darmo, a niektórym trzeba było sporo płacić i potrzebne [były] pieniądze – jak je zdobyć? Przyjemne z pożytecznym i coś ku ogólnemu pokrzepieniu – wymyśliliśmy, że zrobimy coś w rodzaju wojennych herodów, czyli teatr. Tylko ja, moja żona i jeszcze Halina Tomaszewska-Kornacka – która nas trochę animowała, reżyserowała – mieliśmy coś wspólnego z teatrem, pozostali wcale. Inicjatorem i pomysłodawcą, jak mi się wydaje, był Wacek Biały. Przyjaźniliśmy się z Andrzejem Ganczarkiem, bardem warszawskim, który przyjeżdżał i koncertował po domach, śpiewał swoje wojenne ballady i tak wpadliśmy [na pomysł], że może by Andrzej zrobił muzykę. Wacek napisał kilka tekstów, jeden tekst napisała moja żona. Miał grać Andrzej Ganczarek, co by dodało splendoru jeszcze, że tu mamy znanego pieśniarza ze sobą, ale to było niemożliwe, bo te herody były w Lublinie, a on był w Warszawie – to było trochę trudne, więc napisał ze dwie muzyczki do naszych tekstów i zaczęły się próby. Udział brali w tym w większości dziennikarze podrzucani z redakcji – moja Kaczkowska, która była w zaawansowanej ciąży; Małgosia Sawicka; Leszek Wiśniewski, dzisiaj redaktor Telewizji Lublin; Janusz Woć, [później] jeden z dyrektorów lubelskiego oddziału „Agory”; Anka Bocian, redaktorka gazet lubelskich; dziewczyny z muzyką, czyli nauczycielki wychowania muzycznego, Grażyna Kendra – gitara, i Jadzia Kiszczak – skrzypce; z Wojewódzkiego Domu Kultury Basia Pawlak, która wtedy była instruktorem do spraw teatru. Wymiennie z Leszkiem Wiśniewskim brał udział w tym Jurek Leziak, znany działacz. To już było po internowaniu, wszyscy mieli coś na sumieniu, Wacek Biały na przykład wyrok w zawieszeniu, to było duże ryzyko.

Lucyna Kryńska z Teatru Lalki i Aktora, która brała w tym udział również aktorsko, przygotowała nam wszystkim kostiumy w kostiumerni Teatru Lalki, bo ona była chyba kierowniczką tej pracowni; mieliśmy przepiękne kostiumy. Ja byłem w roli anioła po raz drugi w życiu, bo pierwszy anioł był kilkanaście lat wcześniej. [Pierwsze] herody uliczne zrobiliśmy w Lublinie, w noc sylwestrową 71/72, chodziliśmy po mieście, też mieliśmy kostiumy, ale wtedy to była inna noc i wtedy chodziliśmy nie tajnie, tylko po ulicach; byliśmy zapraszani na bale, ale to stare dzieje; wtedy też byłem aniołem. I jak robiliśmy te herody w stanie wojennym, to [ja] nie inaczej tylko anioł. Miałem kostium dosyć dziwny – takie przylegające do ciała wdzianko z białego jedwabiu, mocno błyszczące, wielkie skrzydła, też białe. [Poza tym były] typowe postaci: Herod, śmierć, pastuszkowie, diabeł, Żyda nie było – nie było miejsca na taką postać, która jest typową postacią dla naszej tradycji obchodów okołoświętecznych. Wacek Biały występował w [zrobionym] wedle wszelkich norm mundurze zomowca, jako przyboczny Heroda, a miał wyrok w zawieszeniu i gdyby była jakaś wpadka [mogło być niewesoło]. To jedyny taki akcent w tych naszych postaciach scenicznych nawiązujący w zwyczajny sposób do tego, w jakim czasie jesteśmy i o czym mówimy. Podeszliśmy do tego profesjonalnie, próby trwały bardzo długo. [Odbływały się] u Haliny Tomaszewskiej-Kornackiej w domu na ulicy Grottgera, po sąsiedzku ówczesnego komitetu miejskiego Partii, bądź wymiennie w Domu Aktora, bo wtedy już były mieszkania w tym domu przy teatrze, naprzeciw komitetu wojewódzkiego Partii, tam miała przydzielone mieszkanie Lucyna Kryńska z Teatru Lalki i Aktora i u niej też były próby. Próby były bardzo intensywne, ostre, bardzo mocno nas ćwiczyły dziewczyny – Jadzia Kiszczak i Grażynka Kendra – w śpiewaniu, bo chcieliśmy, żeby to było takie mocne i na poziomie. Większość z nas nigdy nie miała do czynienia ze sceną, więc trzeba było to towarzystwo jakoś poustawiać.

[Kiedy] robiliśmy próby u Haliny Tomaszewskiej w domu, słuchaliśmy doniesień z procesu oprawców księdza Popiełuszki, co jakby dodatkowo nas mobilizowało, żeby zrobić to co robimy dobrze i żeby było to tak jednoznaczne. Taka była wtedy atmosfera, że jakby czas ówczesny nas niósł, jakby nam dodawał sił i motywacji, że tak trzeba; myśmy nawet nie myśleli, że trzeba się bać czy coś takiego. To wszystko było tak dobrze zorganizowane, że nikt nas nie namierzył, choć podobno ubecja wiedziała, że coś takiego jest.

To był '83 rok, pewnie zaczęliśmy chodzić w okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem [albo] dopiero w styczniu. To nie było takie proste; trzeba było szukać miejsc, gdzie możemy to pokazać. Oczywiście był cały sztab ludzi, który się tym zajmował. Wytyczono nam taką trasę, że nawet jednego wieczoru byliśmy w trzech różnych miejscach. Pełna konspiracja – kto inny nosił kostiumy, szliśmy małymi grupkami, nie wszyscy naraz, żeby się nie zdekonspirować.

Były śpiewane teksty powszechnie wówczas znane, czyli śpiewane po barakach, w internatach bądź na imieninach: „Zielona WRONA,/ dziób w ząbek szamerowany...” – tego typu popularne wówczas antyjaruzelskie utwory oraz przysposabiane teksty

pisane wówczas przez nas, które były jakby w klimacie herodów, ale też mówiły wprost o tym, gdzie jesteśmy. Anka śpiewała taką balladę dziadowską, sama sobie napisała tekst. Coś [takiego]: „Chłopa mi zabrali w samiuśkiej koszuli,/ że się trochę stawał, to mu gębę skuli”. Sam się dziwię takiej zbiorowej skromności ludzi, którzy brali w tym udział, bo naprawdę o tym się mówiło w Lublinie, myśmy zarobili duże pieniądze. Ludzie dawali sporo wtedy do kapelusza. Ja jako anioł miałem ten obowiązek chodzić po przedstawieniu z kapeluszem i sypały się wielkie pieniądze. To ja trzymałem kasę, że tak powiem – najwięcej zaufania mieli do anioła. Występowaliśmy w domach prywatnych, występowaliśmy w miejscach przykościelnych, a dwa razy w kościołach. Rzec całą robiliśmy przez dwa sezony, było to kilkadziesiąt [występów], nie wiem dokładnie, [bo] nikt tego nie liczył. Kilkadziesiąt przedstawień, które obejrzało kilka tysięcy ludzi. Byliśmy [nawet] w Świdniku – to było już następnego roku, 84/5.

Data i miejsce nagrania	2006-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"